Bez tytułu — JOLA S.

Od autora: Pierwotny tytuł opowiadania - " Szok i niedowierzanie", w odczuciu moich Drogich Recenzentów był beznadziejny, zgadzam się z tą opinią :)

Przymglenia

„patrzę na ciebie, jakbyś nie była stąd, a przecież jesteś moją matką.
języki obce próbują za ciebie kaszę mannę i owsiankę, by dosłodzić
życie zastygłe między fałdami. tak łatwo nakarmić ciało.

rzadko mnie dotykałaś, a teraz to ja trzymam w dłoniach twoje dziś,
nie wiedząc czy nadejdzie jutro. oczy szklą się jak cebula na patelni,
a ty nigdy nie uczyłaś mnie gotować.

niczym muchołapka otwierasz usta przez sen, ale wpadają w nie
tylko frazy, które wyrzucasz z siebie nocami. za dnia nie chcesz
rozmawiać z żywymi. twoja świadomość znów zmieniła adres.

każdy jęk znaczy więcej niż setki słów, a ja zatykam uszy, bojąc się,
że nie zdążę ci czegoś wybaczyć, zanim Bóg zgasi światło."

ajw

ajw, historia inspirowana Twoim niezwykłym, poruszającym wierszem.

Co z tego wyszło? Oceńcie, proszę.

****

Bez tytułu

- Cześć Karoline! Anna Norrison zgodziła się na udzielenie ci wywiadu!

- Zabawne, że właśnie teraz! Wielkie dzięki, nie wiem jak ci się odwdzięczę!

Stoję z komórką w dłoni, nie mogę się ruszyć z miejsca. Nigdy za wiele starych, dobrych przyjaciół. Dwa razy próbowałam i dotąd mi się nie udawało, a tu nagle dzisiaj. Cudowna wiadomość! Uwielbiam pisać wywiady, mimo że nie jest to ani prawdziwe dziennikarstwo, ani blogowanie na serio. Kolekcjonuję ciekawych ludzi, nie brzmi to skromnie, no cóż, wielu osobom, które proszę o wywiad to schlebia, pomaga utrzymać się na powierzchni. Gwiazdy eksplodują i znikają, to nic nowego. Z nią będzie inaczej, mój dziennikarski nos mnie nie zawodzi.

Anna Norisson jest dla mnie obecnie najbardziej ekscytująca pisarką, bez umiaru, bez blokad, spod jej

pióra wychodzą dwie powieści rocznie. Myślę, że mogłabym się od niej wiele nauczyć, jest zabójczo inteligentna. Ma filmową wyobraźnię. Przy niej zapewne zapomina się, że jest się głodnym. „The Guardian" napisał: *Wspaniale ... Anna Norrison pozostaje przekonującą pisarką, która przykuwa uwagę bez względu na to, o czym pisze."*
Też ją tak odbieram. Przeczytałam jej pierwszą książkę chyba w 1993r. Miałam wtedy niespełna osiemnaście lat i kilkadziesiąt książkowych horrorów za sobą i naprawdę, niełatwo było mnie przestraszyć.

Życie mnie nie rozpieszczało, niejedno widziałam, od małego dostawałam w kość. Bolało, jeszcze jak. Dom dziecka prowadzony przez siostry zakonne, potem szkoła życia w rodzinie zastępczej. Pamiętam po przeczytaniu jej horroru, bezskutecznie próbowałam zasnąć, przy zapalonym świetle, bałam się wsiąść sama do windy, bez przerwy zerkałam za siebie, w końcu musiałam pójść do terapeuty. Ta książka po latach wciąż mnie przeraża i zarazem fascynuje. Co za niezwykła wyobraźnia? Mam ciągle w oczach rozdział, w którym każe swoim zmarłym przedszkolakom, pochowanym na tytułowym cmentarzyku kroić jabłka w krążki, żeby powstała litera O.
Portrety swoich bohaterów buduje nie tylko na odrzuceniu przez innych spraw, ale na ciekawości świata i potrzebie przygody. Niewątpliwie zasługuje na miano królowej horroru, i to nie tylko za sprawą ostatniej książki.

****

Wsiadam do auta, energicznie naciskam pedał gazu, nie lubię się spóźniać. Droga obramowana, schludnymi, identycznymi domami, wygląda jak rysunek przedszkolaka, z tymi elewacjami jasnoniebieskimi, białymi albo żółtymi, grzecznie usadowionymi na wykoszonych trawnikach. Brakuje tylko słoneczka najeżonego promieniami. Garaż na dwa samochody. Patio za domem. Widzę ją wyraźnie, czeka na zacienionym tarasie. Wysiadam z samochodu i puszczam się marszobiegiem.

Anna Norrison – jaka ona jest? Jak jej udało się podbić serca wielu moli książkowych na świecie?

****

Odpowiedź nadeszła sama, najgorsza z możliwych, ale nie będę uprzedzać faktów.

****

Postać pisarki z każdym moim krokiem staje się coraz wyraźniejsza. Widzę twarz o posępnym wyrazie i zapadniętych głęboko w nią, czarnych, błyszczących oczach, pełną zmarszczek i zmęczenia. Na mój widok pojawia się na niej nikły uśmiech, powoli wędruje z ust do oczu.

– Mówmy sobie po imieniu, tak będzie łatwiej – zagaja.

Nie planowałam tego, ale dobrze mi to robi. Wstyd się przyznać, ale sam fakt spotkania z wielką Anną Norrison budzi we mnie podskórny niepokój, nawet nie potrafię sobie tego wytłumaczyć. Rozglądam się dyskretnie: taras lśni czystością, błyszczące bielą ściany, nowoczesne, gustowne meble. Na stojącym w kącie, wiklinowym fotelu coś się rusza.

– Usiądź, proszę! Zaraz podadzą herbatę. No tak, znowu zapomniałam o mojej Wiktorii.

Kotka pręży z zadowoleniem pręgowany grzbiet, tak jakby właśnie się obudziła.

– Poznaj moją przyjaciółkę.

Ledwo to wymówiła, Wiktoria zeskakuje z fotela i przywiera do moich nóg. Nie mogę się oprzeć, by jej nie pogłaskać. Przez moment napawam się cudownym, elektryzującym dotykiem ciepłej, aksamitnej sierści. Anna schyla się, porywa kotkę w ramiona i zanurza twarz w miękkim, popielatym futerku. Kotka wyrywa się, siada na schodach, uważnie nam się przygląda. Widać, że to ulubiony jej punkt obserwacyjny.

Na policzkach czuję chłodny powiew wiatru. Dobrze robi, łapię oddech. Podają herbatę i croissanty.

– Jak to się stało, że zaczęłaś pisać i czemu właśnie horrory? Co o tym zadecydowało?

– Ależ to bardzo proste. Każdy normalny człowiek ma potrzebę rozmowy, chce lub musi coś z siebie wykrzyczeć, wcześniej czy później to mu się udaje. Zawsze miałam marzenia i pomysły, które chciałam zmaterializować. Oczywiście nie każdy, by to zrobić, zostaje pisarzem. Ze mną tak to jakoś wyszło. Zaraz zadasz mi pytanie, dlaczego odnalazłam się w psychologicznych horrorach, zresztą o to wszyscy pytają. Odpowiem, krótko – to była słuszna decyzja, od kołyski poznałam wszystkie odcienie strachu, nie muszę się bardzo starać, by moi czytelnicy też go odczuli. Przyznasz, że moje horrory nie ociekają krwią, a trup ściele się u mnie z rzadka. Nie cierpię czerwonego koloru, nie mam pojęcia o anatomii, ale wydaje mi się, że jestem dobrym psychologiem. Umiem grać na uczuciach, mówią, że jestem wirtuozem horroru, to miłe. Natura człowieka kształtuje się w dzieciństwie, ono decyduje, jaki człowiek jest w życiu. Moja matka religijna fanatyczka, władcza, dominująca, tresowała nas jakby prowadziła hodowlę koni. Jeden z nich w wieku siedemnastu lat wymknął przez okno w stajni i pogalopował w siną dal. *Wróć Anno* – pisała w listach. Nie odpowiadałam, wtedy nie czułam takiej potrzeby.

Otwieram szeroko oczy. Ciśnie mi się na usta tyle pytań, ale jednocześnie boję się je zadać. Anna czeka parę minut i znowu zaczyna mówić.

– Moje dzieciństwo nie było wesołe, szłam przez życie niekochana. W zabawie zepchnęłam mego młodszego brata ze schodów. Patrzyłam zahipnotyzowana, jak powoli spada po schodach, a jego głowa uderza niczym orzech kokosowy o każdy stopień. Leżał na dole, przypominając tobołek. Miał zaledwie roczek, nie chciałam, naprawdę. Nieważne czy go popchnęłam czy nie. Rezultat był ten sam. Nie wybaczono mi, byłam taka mała. Odebrano mi miłość. Po śmierci Adasia, matka nigdy nie doszła do siebie, zmieniła się nie do poznania. Ubierała mnie jak chłopaka, raz byłam marynarzem, raz żołnierzykiem. Mój znak rozpoznawczy to była krótka fryzurka, spodnie, koszula – patrzyłam w lustro i w płacz. Laleczka nie, raczej laluś. I bądź tu mądra, człowiek nie wie, co widzi, chłopaka czy dziewczynę. Fascynujące i smutne za razem. Narzucenie takiej roli jest miażdżące dla psychiki dziecka, odbiera mu poczucie własnej wartości, obarcza wątpliwością czy powinno w ogóle być na świecie.

– Czemu mi to wszystko opowiadasz?

– Rzadko otwieram przed moimi gośćmi mój most łączący mnie z dzieciństwem.

W oczach Anny widać, że bardzo jej zależy bym jej słuchała, abym wiedziała. Zmuszam się do uśmiechu.

Obserwuje mnie! O co jej tak naprawdę chodzi? Jej historia jest trochę jak rozsypująca się, napisana przez życie układanka. Patrzę z niedowierzaniem na jej nienaturalnie ożywioną twarz. Robi mi się jakoś dziwnie, niby przywykłam, że czasami muszę być konfesjonałem, ale tym razem... Taka praca, sama ją wybrałam. Decydując się na ten wywiad muszę słuchać Anny dalej. Przywołuję się do porządku, w głębi tarasu nie jest cieplej niż na zewnątrz. Trzęsę się z zimna, Anna stuka laską w ścianę.

– Zaraz przyniosą ci pled. Ogrzewanie jest drogie. Moja matka kazałaby ci na rozgrzewkę podskoczyć pięćdziesiąt razy. – *Podskakiwanie nic nie kosztuje.* – Czasem jeszcze słyszę te słowa.

Śmieje się, chyba trochę ze swojej szczerości. Widzę, że wspomnienia z dzieciństwa całkowicie ją pochłaniają.

– Matka miała wady, ale kochała muzykę.- „*Dostarcza przyjemności w czystej formie."*- Więc szybko, zapisała mnie na lekcje gry na fortepianie. Po powrocie do domu, kazała mi ćwiczyć do upadłego, stała nade mną ze szpicrutą, po to ją zresztą zakupiła. -„*Moja śliczna Anna będzie pianistką, tak, jak jej dziadek"*- opowiadała. No, trudno musiałam się z tym pogodzić. Fakt, dobrej muzyce nie można się oprzeć.

– Wyobraź sobie: Ciemna scena, nie ma kurtyny, pośrodku cylindryczne akwarium, podświetlone tak, by wyglądało jak jaskinia. Stopniowo gasną światła, coraz mocniej oświetlają jaskinię, a na widowni gasną. Dźwięki nabierają rytmu, harmonii, robią się coraz głośniejsze. Syk, świst wiatru. Szuranie. Bicie serca. Skórzaste skrzydła. Rozbrzmiewa „Rapsodia na temat Paganiniego" Rachmaninowa. Cudowna doznania, tylko anioły potrafią, tak perfekcyjnie zagrać koncert – powiedziałby Bóg.

Mówi zduszonym głosem, mimo to brzmi to dziwacznie, a nawet efekciarsko. Gwałtownie wózek odsuwa się w tył.

– Wszystko w porządku?

– Okej - I ciągnie dalej. – Od ojczyma starałam się trzymać z daleka, tak było bezpieczniej. Nasze stosunki przypominały relację rzepa z psem. Chciał żebym została inżynierem, tak jak on. Zabawne, ale tak sobie wymyślił. Okazało się, że jestem słaba z matematyki, to mnie uratowało. Był wyraźnie rozczarowany, z trudem powściągał złość. Zostałam przez niego zdymisjonowana, wymazana. Poczułam ulgę, dopiero, gdy się wyprowadził.
Pisać zaczęłam, kiedy zaczęłam dorastać. Na początku to były jakieś nieudolne wierszydła, zwykłe zapiski małolaty. Matka stroszyła brwi, lekcje fortepianu można kontrolować, pisania nie. Miała specjalne sposoby karania mnie: do łóżka bez kolacji, siedzenie w zamkniętym pokoju, ale najgorszy był krzyk. Tam gdzie rządzi strach, jedyną metodą przetrwania jest posłuszeństwo. A ja w tym byłam dobra, grzeczna, grzeczniejsza, najgrzeczniejsza. Oczywiście udawałam. Spisywałam się świetnie, aż się wydało. Leżałam na brzegu kanapy, a ona tłukła mnie na kwaśne jabłko. Skaranie z taką matką. Nie dało się w codziennym życiu uniknąć swojej manii prześladowczej, jedynej rozsądnej reakcji na zagrożenie. Opanowałam sztukę chodzenia na palcach, zamierania bez ruchu. Trwanie w ciągłej czujności męczy. Gdy piszę, wydaje się, że niektóre dawno pogrzebane rzeczy wychodzą na nowo, odżywają ze zdwojoną siłą. Ma to i swoje dobre strony, moje dawne przeżycia mnie nadal przerażają, ale inaczej, stają się inspiracją. Na przykład tworząc postać Marka wyobrażałam sobie, że przede mną staje mój zmarły ojczym, potwór o twarzy wściekłego klauna i wywrzaskuje moje wszystkie przewinienia. Nie muszę studiować cudzych życiorysów wystarczy mi mój.

Nerwowo piję herbatę, Anna mi dolewa. Nie śmiem jej przerwać, ma tyle energii. Od czasu do czasu wychodzi z roli ujmującej i kompetentnej kobiety sukcesu, porzuca fasadę pełnej kontroli i zwierza mi jakąś słabość, kolejne, bolesne wspomnienie z dzieciństwa. Patrzę na Annę, słucham tego, co mówi, ale chwilami jestem zniesmaczona. Nie opuszcza mnie wrażenie, że w jej siwej głowie, tu na moich oczach rodzi się kolejny horror lub, że uczestniczę w jakimś zaaranżowanym, niesamowitym spektaklu.
O Boże, pogrywa ze mną jak chce! Czuję się jak dupek w spódnicy.

Na zewnątrz zaczyna padać deszcz. Spuszczam głowę, ale czuję na sobie wzrok Anny. W myślach każe mi ją podnieść, bym ją zobaczyła. Podnoszę ją. Widzę ją. Jej twarz jest zastygła, nad czym myśli?

– Wydaje mi się, że mogłabym ci powierzyć wszystkie swoje tajemnice. Chciałabyś pracować dla mnie? – Pyta, posyłając mi wymowne spojrzenie.

Robię się czujna. Słyszałam o jej niezwykłych pomysłach, ale ta propozycja wydaje mi się, co najmniej dziwna, a na pewno zaskakująca. Bycie pisarzem przynajmniej tak, jak to robi Anna, czyli pisanie, wydawanie, nieustanne jeżdżenie, promowanie, udzielanie niezliczonej ilości wywiadów, musi być niezwykle absorbujące. Na dodatek porusza się na wózku inwalidzkim. Ktoś jej zapewne pomaga. Jaka byłaby moja rola? Anna jest tajemnicza. Bardzo bym chciała jej pomóc w pracy, lubię przygody, ale inaczej zaplanowałam swoje życie, a poza tym szybko stałabym się jej cieniem, zdominowałaby mnie, zawłaszczyła, a tego nie zniosę.
Nie jestem dobrą dyplomatką, nie lubię zakłamywać prawdy, tym razem brakuje mi odwagi, by jej odmówić. Sytuacja robi się z każdą sekundą coraz bardziej niezręczna, spuszczam oczy jak pensjonarka, ściska mnie w dołku. Udaję, że robię notatki. Anna mierzy mnie wzrokiem. – *Nie mogę, nie chcę!* – Mam na końcu języka.

– Nie wiesz wszystkiego, jesteś moją córką! Wiem, że bez dowodów to niewiele znaczy. Służę nazwiskami, datami, miejscami.

Wydaje mi się, że śnię. *To jakiś żart, koszmarny żart!* Nagle czuję się jak wątłe źdźbło porwane przez wiatr i rzucone bardzo daleko od pola, na którym wyrosło.

– Nie chcesz ze mną zostać, trudno. Rozumiem – mówi z ubolewaniem, jej oczy wzbierają łzami.

Nie mogę nic z siebie wykrztusić, mam ściśnięte gardło, zszokowana patrzę na Annę z niedowierzaniem. Niebo w sekundzie runęło mi na głowę. Wyraz *matka* ma w sobie tyle mocy...
W końcu wydobywam z siebie głos:

– Czego ode mnie chcesz?

– Już ci mówiłam, nie będę powtarzać. No, idź głuptasie, idź, jesteś wolna. Nie wiesz, co tracisz.

Wracam do samochodu z pochylonym karkiem, napiętymi łydkami i ramionami. Torba waży tak dużo, że tracę równowagę, chwieją się kostki u nóg. Nic a nic z zaistniałej sytuacji nie rozumiem, jestem wstrząśnięta. Na próżno szukam związku między mną a Anną Norisson. Nawet się nie znamy.
Co jest z tobą? Przejechałaś taki kawał drogi i teraz chcesz się odwrócić na pięcie, uciekać! – Pytam sama siebie.
Te myśli wędrują wraz ze mną, pulsując w rytm moich kroków. Dotąd nie znałam płytkości swojego

tchórzostwa. Zatrzaskuję drzwi samochodu, siedzę w jak sparaliżowana. Nagle zaczynam śpiewać, naśladując głos małego dziecka. Nie wiem, skąd mi się to wzięło i ile to trwa.

– Cholera jasna! – Uderzam pięścią w kierownicę. – Nie jestem pewna czy powinnam, teraz... Idź do niej!

Posłuszna temu głosowi wysiadam z samochodu i zaczęłam biec, z powrotem, brak mi tchu.
Anna widząc mnie odkłada kartki i zakrywa dłońmi oczy.

– Ty, znowu? Wynoś się! - Usiłuje podnieść się z wózka.

– Nigdzie nie pójdę, dopóki mi…

– Powiedziałam wynoś się! Już!

Anna ręką pokazuje drzwi.

– Zostawiłaś mnie! Bez słowa! Nic! Teraz chcę usłyszeć, dlaczego! Jakiekolwiek by nie było, chcę je usłyszeć. Teraz!

– Nic ci mam do powiedzenia.

– Owszem, coś masz. Po co zaczynałaś?

Łapię ją mocno za rękę.

– Wynoś się, zanim stanie się coś złego – krzyczy.

– Zamknij się i odpowiedz mi. Dlaczego? Muszę wiedzieć, Anno.

– Bo skłamałam! Skłamałam! Skłamałam. Chciałam jej zadośćuczynić, za brata, za Adama.

Twarz Anny ocieka potem, trzęsie się jak liść na wietrze.

– Komu skłamałaś?

– Żeby moja matka wzięła mnie za rękę, żeby, choć raz popatrzyła na mnie z dumą.

– I co, zrobiła tak?

– Zrobiła. Nawet mnie polubiła. Zamieszkałyśmy na krótko, razem. Pisałam. Cieszyła się z moich pierwszych pisarskich sukcesów. Nawet nie ganiła mnie, że spałam z mężczyznami, których imion nawet nie pamiętam. Robiłam się okrągła, coraz okrąglejsza. Żyłaś w mnie, już czułam ruchy, a ja nic tylko zabiegałam o jej względy, chciałam wyżebrać trochę miłości. Inne moje emocje zaszyły się gdzieś głęboko. Siedziałam z matką, trzymałam ją za dłoń, próbowałam oglądać programy religijne, ale z Bogiem nie było mi po drodze. Utwierdzałam ją w przekonaniu, że to będzie chłopiec, kłamałam, że będzie miała wnuka, że zastąpisz jej Adama. Byłam dorosła, a byłam jak dziecko, które słowa matki traktuje, jako

prawdę najprawdziwszą; że ma rację, że dziewczynki są lekkomyślne, złe, niewdzięczne. I choć wiek wyposażył mnie w przynajmniej średnią umiejętność myślenia, to w głębi duszy i całego mojego jestestwa słowa rodzicielki zawsze wydawały mi się bardzo ważne. Bo komu innemu, jak nie mamusi, wierzy dziecko i w co innego może wierzyć dorosła osoba, której przez trzydzieści lat powtarzane jest to samo?. Bo to przecież mama, a mamy zawsze mają rację i chcą najlepiej dla swoich dzieci. A ja, podświadomie, bałam się swojego macierzyństwa, bałam się, że mu nie podołam i z tego strachu z ciebie zrezygnowałam. Wreszcie pękłam jak wielki, dojrzały owoc, wypadłaś ze mnie jak mała pestka. Oddałam cię. Jestem potworem, ale wierz mi nie chciałabyś przeżyć tego, co ja, do dziś budzę się w nocy i krzyczę.

Mówiąc, patrzy na mnie błędnym wzrokiem.

– Anno, powiedz mi całą prawdę, od początku, proszę cię… Nie częstuj mnie ochłapami.

Sławna pisarka nie odzywa się więcej, zamienia mnie w miliony dalszych pytań, nie mogę się ruszyć, czekam nie wiem na co. Jeszcze jakiś trik? Nic tu po mnie. Muszę odpocząć.

****

Rzadko wracam pamięcią do tamtego dnia. Nie znajduję odpowiedzi, nie ma kropki kończącej zdanie. Tak, czasem trzeba zapomnieć, żeby zrozumieć.

Niedawno ukazał się ostatni horror psychologiczny Anny – *Język zmartwiał: słów nie było.*
Odniósł niezaprzeczalny sukces czytelniczy. *To piękna i nieustannie trzymająca w napięciu proza. Tej powieści nie da się zapomnieć. Wstrząsająca.* Mało kto pozostał obojętny. Otrzymała za nią nagrodę Pulitzera.

Przytoczę fragment recenzji z *New York Timesa:*

Anna Norrison po raz kolejny nie zawodzi swoich wiernych czytelników. Odkrywa istotę bliskości i samotności, porusza to, co sekretne, skrywane, mroczne. To wyjątkowa książka w jej dorobku, dzieli się głęboką refleksją i własną historią. Autorka uczy, jak wykorzystywać niepowtarzalną szansę, by na zawsze zmienić siebie i swoje życie – na lepsze…

Mojego wywiadu z Anną Norrison nigdy nie opublikowałam.

maj 2017r

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

JOLA S., dodano 17.05.2017 10:42

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.